

Revolucja w starych dekoracjach

Z teatru

Rewolucyjność *Wesela Figara* to już tylko ślad w podręcznikach historii literatury europejskiej i z pewnością spora część (głównie młodych) widzów, którzy oglądają tę sztukę na scenie Teatru im. Słowackiego zachodzi w głowę, że przy pomocy sieci misternych intryg erotycznych, poprzeplatanej aforyzmami o naturze władzy, głupocie rządzących i naiwności rządzonych, można było obalać trony i wysyłać królów na gilotynę.

Anna Polony, która nieśmiertelną komedię **Pierre'a Beaumarchais** wyreżyserowała, powierzając główne role młodym aktorom, słusznie zrobiła, że przesunęła owe „rewolucyjne” (i mocno zakurzone) konotacje na plan dalszy. Miała to być – w intencji twórczyni spektaklu – „radość teatru”, gra z tekstem, leciutka drwina z tradycji: przedstawienie

bez zobowiązań, nachalnych współczesnych aluzji i mrugania okiem do widzów, odnajdujących w Beaumarchais sprzymierzeńca w ich codziennych kłopotach. Przedstawienie dla teatru – czyli dla aktorów i widzów porozumiewających się poprzez klasyczny tekst.

I momentami właśnie tak było. Właśnie w owych momentach i jedni i drudzy mogli się bawić doskonale – i... niezobowiązująco. Zresztą, reżyserka dość bezkompromisowo obeszła się z tekstem, znacznie go skracając i usuwając nadmierne dłużyzny. Pozostawiła to, co, jej zdaniem, jest konstrukcją dramaturgiczną, osiá, na której może się oprzeć reszta: zaufała młodości wykonawców, ich fantazji i pomysłowości w budowaniu scenicznego

świata. Jest to zatem przedstawienie, które nazwać by można „szkicowym”: od sympatycznej, choć skrótowej scenografii (**Marek Braun** i **Ryszard Meliwa**), scenicznego ruchu – po zarysy postaci.

Właśnie: zarysy. Najlepiej – spośród czwórki pierwszoplanowych bohaterów wypadły aktorki: **Marta Konarska** (Hrabina) i **Beata Rybarska** (Zuzanna). Nie przekonał mnie jednak sam bohater tytułowy (**Łukasz Rybarski**), któremu chyba zabrakło pomysłu na postać Figara: mimo kilku dość udanych scen z jego udziałem, pozostaje wrażenie gry przyciężkawej, nieco szkolnej, zanadto „przytekście”. A przecież mógł to być –

Zbigniew BAUER

mimo zastrzeżeń, o których pisałem na wstępie – Figaro współczesny, Figaro – pan Dzidek, który naprawdę zdolny jest obalać trony i kruszyć wszelkie konwencje. Figaro, do którego będziemy

czuli mniej sympatii niż wynikałoby to z tekstu Beaumarchais, bowiem dziś,

w naszym kraju, marzy się człowiekowi czasem jakaś konwencja, jakaś galanteria, jakaś intryżka, która niekoniecznie zmierza do obalenia budżetu państwa, ale do zabawnego zdobycia... kobiety. Kto wie, czy nie warto pomyśleć o Figaro – groźnym i budzącym lęk swoim „zdrowym rozsądkiem” destruktorze tego, co jeszcze jako tako się trzyma?

W spektaklu krakowskim doskonale wypadli aktorzy starsi: **Jacek Milczanowski** (Cherubin), **Krzysztof Jędrysek** (Gaska) i **Tadeusz Kwinta** (Bazyło), choć ten ostatni nieco przesadza w farsowości, oscylując na granicy dobrego wyczucia stylu sztuki.

Warto, w każdym razie, śledzić reżyserskie próby doskonałej aktorki i pedagoga. W czasach, gdy teatr jako instytucja staje się coraz smutniejszy, szuka ona radości i stara się do tej radości przekonywać młodych widzów.

* **Pierre Beaumarchais: Wesele Figara**, reż. Anna Polony. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Scena Miniatura, premiera luty 1992.